NIEMCY CZY MOSKALE?

(przez K. Bartoszewicza)

KRAKÓW.
1881.

Niemcy czy Moskale?

Jeżeli naszemu życiu porozbiorowemu można wiele zarzutów uczynić, to w każdym razie nikt nie ma prawa posadzać nas o obojętność i niestaranie się o wyciągnięcie korzyści z rozmaitych stosunków społecznych i zawikłań politycznych.

Nad brzegami Tagu i Tybru, na San Domingo oddawaliśmy na ofiarę własne życie, oczekując daremnie wdzięczności bohatera z pod Jena i Marengo; formowaliśmy pułki włoskie, gdyż walcząc za ideę niepodległości, sądziliśmy, że przyspieszymy sami sobie chwilę otrząśnienia się z kajdan; szliśmy za Bemem urzeczywistnić słowa piosnki: „Węgier, Polak dwa bratanki" i przekonać się, że to braterstwo po naszéj stronie tylko istniało; zaciągaliśmy się do pułków kozackich Sadyka-Paszy, aby za cudzą sprawę krew swoją przelewać a w latach powszechnéj rewolucyi wszędzie nas widziano; sami nakoniec zbrojno powstaliśmy, a gdyż to nie pomagało, daliśmy się bezbronnie zabijać na ulicach Warszawy, aby ofiarą krwi wymodlić u Pana Zastępów wolność „Nieskalanéj i Świętéj."

Smutne zawody kazały nam szukać punktu oparcia na drodze dyplomatycznéj. Przed repu-

blikańską Francją wypowiadaliśmy swe skargi; żądając od niéj pomocy i ratunku, toż samo czyniliśmy za czasów cezaryzmu bonapartystowskiego. W r. 1861—1863 napróżno pukaliśmy do mocarstw europejskich; noty dyplomatyczne były wszystkiem, na co się one zdobyć potrafiły.

Kiedy i to nie skutkowało, trzeba było na innej drodze szukać deski ocalenia. Zaczęliśmy się przeto dzielić na stronnictwa i kiedy jedni za pomocą związków arystokratycznych i zwiedzenia przedpokoi ministerjalnych chcieli coś dla Polski uzyskać, drudzy w tymże samym celu bawili się w demokratyczne towarzystwa lub też zawiązywali stosunki z rewolucjonistami wszech państw i narodów.

Nadszedł czas kiedy i te złudzenia nieubłagana rzeczywistość w niwecz obróciła. Na gruzach wiary w pomoc mocarstw zagranicznych i w skuteczność tajnych konspiracyj poczęto budować nowy gmach, któremu nadano nazwę polityki ugodowéj. Postanowiono na drodze zgody z tymi, z którymi dotychczas słowem i orężem walczono, uzyskać choć część praw, jeżeli nie narodowych, to chociaż ogólnie ludzkich, zamiast Polski od Bałtyku po morze Czarne zdobyć sobie tak zwanym legalnym sposobem choć część swobód osobistych, do których każda jednostka społeczeństwa ma prawo.

Pierwszą widownią tego zwrotu stała się Austrja. Konstytucyjny ustrój państwa i mnogość składających je żywiołów, pomiędzy któremi słowiański znaczne zajmuje miejsce, niejednemu kazały się spodziewać skuteczności przed-

sięwziętych kroków. Nie jest zadaniem naszem rozbierać, jaka polityka wywalczyła Galicyi dzisiejszą swobodę, bądź co bądź przyznać trzeba, że jest ona wpośród wszystkich prowincyj dawnéj Rzeczypospolitej tym Edenem, którego na próżno u siebie wyglądają bracia nasi z pod pruskiego i moskiewskiego zaboru. Tam stosunki są inne, innych więc środków używać potrzeba.

Nie zwrócono jednak na to uwagi. Zabór pruski widząc, że na polu walki o swobody narodowe nie dojdzie do dodatnich rezultatów, inny téj polityce ugodowéj starał się nadać kierunek. Pojmując dobrze łączność katolicyzmu z ideą polskości, chciano za pomocą zdobycia swobody kościoła wzmocnić i organizm narodowy; odłączając pozornie sprawę katolicyzmu od sprawy polskiéj, miano jednak na celu połączenie ich jeszcze silniejszym węzłem jedności. Rozczarowanie jednak wkrótce nastąpiło. Niezadługo po wizycie w Wersalu, otworzyły się wrota więzienne w Ostrowie.

Zdawało się z początku, że nikt nie marzy nawet o zastósowaniu téj polityki ugodowéj do Moskwy. Azyatycka forma rządu, nieznana dziś w całéj Europie, oprócz Turcji, nie dozwalała przypuszczać możebność jakiéjkolwiekbądź zgody. Despotyzm a poszanowanie praw narodowych toć to dwie najskrajniejsze idee.

Wszystkie oznaki kazały mniemać, że jest to przekonaniem ogółu. Wyrwanie się Krzywickiego poczytali jedni za zdradę, drudzy za idjotyzm. W téj zaciekłości przeciw Moskwie powstawano

gwałtownie na Towarzystwo Nauk Poznańskie wysyłające swego delegata na zjazd archeologiczny w Kijowie. Galicja ani słyszeć nie chciała o pojednaniu, choćby na polu naukowem. Obraza uczuć narodowych na tym zjeździe napotkana, do reszty zniechęciła ogół do wszelkich zachcianek, choćby pozornie ku ugodzie zmierzających.

* *
*

Taki stan rzeczy trwał do 1875 r. Wówczas to jedno z pism warszawskich zaczęło coś o ugodzie przebąkiwać, a w ślad za niem Dziennik Poznański i Czas rozpoczęły w łamach swych prowadzić politykę ugodową polsko-moskiewską. Parlament niemiecki usłyszał wkrótce rzuconą przez Polaków groźbę skierowania swych myśli ku wschodowi — polskie „Koło w Wiedniu nie zabierało głosu nad sprawą wschodnią, aby Moskwy nie obrazić. Doszło do tego, że o Polsce mówili Fanderliki i Greutery, a milczeli Polacy.

Wzrost nihilizmu i wojna wschodnia dopełniły czaszy nonsensów politycznych. Kiedy jedni przemawiali za formowaniem pułków polskich na odsiecz spruchniałéj Turcji i maczali ręce w szeklerskich wyprawach, drudzy narzucali się gwałtem Moskwie jako stróże porządku, jako pewni zbawcy od nihilizmu. Projekt tureckich polskich ułanów spotkał się z projektem żandarmów polskich, mających zdusić moskiewską zmorę przewrotu. Pułki polskie rozwiązały

się jak sen, jak marzenie, — żandarmeryi dotkliwy cios zadało szyderstwo Szuwałowa.

Dziś wróciliśmy, dzięki Bogu, do stanu spokoju. Pogrzebaliśmy awanturnicze zachcianki, zaśpiewawszy jednocześnie requiem nad projektami lokajstwa i płaszczenia się bogom caratu. Wprawdzie od czasu do czasu odzywa się jeszcze głos złowieszczy karminem wstydu oblewający uczciwe twarze — ale to głos spaczonéj umysłowo jednostki, głos puszczyka: pinczowskiego markiza....

Spokój dziś zupełny, a w Galicji martwota. Przyklaskujemy wszyscy sprawozdaniom poselskim Hausnera, choć płakać raczéj nad niemi powinniśmy. Znakomity mówca wykazuje dokładnie cośmy w ostatnich czasach, pomimo silnego stanowiska w Radzie Państwa, otrzymali. Pan X. dostał szambelanję, pan Y. order pierwszéj klassy, a kraj? — kraj dostał.... nowych szambelanów i orderowych panów, ba! nawet baronów.

Ale nie o Galicję tu chodzi. Idzie tu o zabory pruski i moskiewski.

Dwa najsilniejsze państwa militarne: Prusy i Moskwa mają zdawna zaległe rachunki, które wyrównać obustronnie będą się starały. Oba występują w roli wierzycieli, oba wykazują się wexlami, których termin upływa. Zanim minie parę dni dziejowych, protestacja weksli nastąpi, a ściągnięcie przymusowe należytości odbywać się będzie i na naszéj skórze.

Wobec tego mimowolnie powstaje pytanie: jak się wśród katastrofy téj zachować, jakie zająć wobec wypadków stanowisko?

Politycy okolicznościowi, nasi gambettowscy oportuniści, widzą przed sobą jeden tylko sposób wybrnięcia z powodu zajść mogących wypadków, a środkiem tym ma być stanowcze przechylenie się na stronę jednéj z potęg walczących. Dając swoje poparcie, tak rozumują, możemy wymagać wdzięczności.... Przy zwycięztwie Niemiec uśmiecha się im Polska kongresowa — przy zwycięztwie Moskwy wzmocnienie Królestwa Wielkopolską.

Tak czy owak, rozumują daléj, nic nie stracimy, a zarobić będziemy mogli. Idzie tylko o to co, lepsze? które z mocarstw daje większą gwarancję utrzymywania naszéj narodowości, języka i wiary?

Zdania są podzielone. Przypatrzmyż się jednym i drugim.

Rozumowanie zwolenników oparcia się o Niemcy da się streścić w następujących słowach:

Kongresówka pod protektoratem Niemiec, choćby nie stanowiła odrębnéj politycznéj całości, ma przed sobą pewność uszanowania prawa, jeżeli nie narodowego, to przynajmniéj prawa jednostek. Odetchnie ona wolnością prasy i stowarzyszeń i wpływ swój rozciągnie na Wielkopolskę i Prusy. W parlamencie niemieckim powiększy się liczba posłów polskich, a o przyjaźń z nimi starać się będą pojedyncze frakcje. Nie dziesięciu, nie dwunastu, ale trzydziestu, czterdziestu polaków głos swój dadzą za szalę walki parlamentarnéj. Jakkolwiekbądź będzie

walka, to przynajmniéj prowadzić się ją będzie ze społeczeństwem ucywilizowanem. a nie barbarzyńskiem. Jedność z Galicją zaprowadzi się silniejsza, ustaną bowiem paszporty, cenzura i tajny oddział „tretiawo oddielenia“ zniesiony na papierze a istniejący pod inną firmą. Odległość Warszawy od Krakowa i Poznania zmniejszy się. Warszawa, już dzisiaj stolica ruchu umysłowego, stanie się rzeczywistem ogniskiem życia narodowego. Z niéj wychodzące promienie ogarną całą Polskę, rozświecą ścieżki narodowe.... Czy całą Polskę? — w tem leży zapytanie i odpowiedź zarazem.

Marzenia to piękne, ale... tylko dla Kongresówki, Wielkopolski i względnie Galicji. Tylko egoizm dyktować je może, egoizm zdający na łaskę caratu Litwę i prowincje zabrane. Nie potrzeba — zdaje się — dowodzić, że dobro części uzyskałoby się z poświęceniem dobra całości. Kto zna stosunki pod zaborem moskiewskim, ten wié, jakiem dobrodziejstwem jest dla Litwy, Ukrainy, Podola i Wołynia sąsiedztwo zostającéj pod jednym rządem Kongresówki. Czem Warszawa byłaby dla Galicji i Wielkopolski, tem jest dzisiaj dla tych najnieszczęśliwszych ziem polskich. Oderwanie od niéj byłoby ich zgubą, pozostawieniem ofiary w rękach mordercy, bez dania pomocy i zachęty do wytrwania.

Rzeczy to tak proste, tak jasne, że je zrozumie i odczuje każdy, kto czuć i rozumieć zechce i jest w stanie. Niech tylko będzie mniéj Radziwiłłów, mniéj Potulickich, a Wielkopolska

da sobie radę i bez Kongresówki. Rozwinięcie patryotyzmu i miłości wiary ojców między ludem wielkopolskim, to najpewniejsza podstawa polskości w dzielnicy Mieczysławów. Niech książęta nie pozbywają się ziemi rodzinnéj, niech hrabiowie nie wydzierżawiają majątków Niemcom — a rzecz sama się zrobi, bo Kulturkampf stanie się bezsilny i cofnie się ze wstydem.

* * *

Szerzéj nieco zastanowić się musimy nad polityką ugody z Moskwą.

Moskwa zwycięzka, mówią zwolennicy téj ugody, zabierze Wielkopolskę, połączy ją z Kongresówką, wzmocni przez to żywioł polski, da mu szersze podstawy. Moskwa (w tem główny ich nacisk) nie umie wynaradawiać, ztąd mniéj jest niebezpieczną od Niemiec; niższa cywilizacja nie pokona starszéj, mocniejszéj, stępi tylko swój miecz na niéj i uzna się zwyciężoną: duch zatryumfuje nad siłą fizyczną.

Rozprawmy się naprzód z tem ostatniem zdaniem, jeżeli pustym frazesom zaszczytne miano zdania nadać można.

Moskwa nie jest niebezpieczną, Moskwa nie wynaradawia! Ile w tem fałszu, ile ślepoty, ile nieznajomości dziejów!

Nie cofając się w dawne czasy historyczne, przejrzyjmy tylko dzieje lat ostatnich, a te zadadzą kłam frazesowi.

Przedewszystkiem co stanowi siłę narodową: czy ta garstka ludzi oświeconych, czy miljony ludu? Najarystokratyczniejszy, najkonserwatywniejszy poeta polski dał już na to odpowiedź: „Z szlachtą polską, polski lud“ — w tem zbawienie. Bez oparcia się o massy musielibyśmy zginąć, bo jednostki mogą mieć tylko wpływ chwilowy na dzieje, massy mają ten wpływ zawsze.

Zobaczmy co Moskwa zrobiła z naszym ludem.

Panowanie Mikołaja oderwało od pnia narodowego miljony ludu. Unja religijna na Litwie i w krajach zabranych została zduszona przemocą. To co przechodzili w ostatnich czasach Podlasianie, przechodził lud tamten za Mikołaja. Krwią bronił wiary ojców, aż uległ w rozpaczliwym boju z barbarzyństwem. Potomkowie ówczesnych bohaterów, męczenników wiary, są dziś schizmatykami. Razem ze schizmą zatraciło się w nich poczucie narodowości, bo religja w massach ludowych — to narodowość. Za lat pięćdziesiąt, gdyby stosunki się nie zmieniły, lud podlaski zapomni o unii i o Polsce.

Niemcy nigdy tego nie uczynią, bo nie mogą. Nawracać na protestantyzm nie będą, języka zupełnie obcego nie narzucą. Po kilkuset latach pracy około wynarodowienia — Szlązk został polskim i zostanie nim na wieki — a cóż dopiero Wielkopolska. Inaczéj rzecz z Moskwą, która barbarzyńskich używa środków. Ona nam już zabrała i zabiera miljony, które do nas na-

leżały krwią, narodowością i wiarą. Wobec dzieła zniszczenia, jakie prowadzi, czemże są owe nieudałe zamachy niemieckie? Wywołały one poczęści wprost przeciwny od zamierzonego skutek. Lud nauczył się patryotyzmu, o którym miał słabe pojęcie, stał się obywatelem kraju, kiedy dotąd był tylko jego mieszkańcem.

Różnica między prześladowaniem niemieckiem, a moskiewskiem jest widoczna. Pierwsze skierowane jest głównie przeciw intelligencji, drugie przeciw ludowi. Pierwsze zabiera nam jednostki, drugie tysiące tysięcy. Pierwsze potrzebuje wieków, drugie tylko lat dziesiątek, aby dojść do swojego celu.

Nie łudźmy się! Ludu polskiego pod panowaniem moskiewskiem poza Kongresówką jest bardzo mało. Ciężka czeka nas praca na przyszłość, aby go choć w części do łona własnego przygarnąć.

Jakżeż dziwnemi, jak śmiesznemi i bolesnemi zarazem, wydać się nam muszą frazesy o rzekoméj niemocy wynaradawiania przez Moskwę!

Wróg to straszny, bo dziki i zuchwały. Rząd potworny, a walczący z nim nihilizm równie okropny. Zwierzęce instynkta grają tu główną rolę — wiara, najgłówniejsza w tym razie gdzieindziéj pośredniczka, jest niemą, bo jest tylko sługą rządu, pozbawioną wszelkiego wpływu moralnego na massy [1]).

---

[1]) O cerkwi moskiewskiéj czytaj znakomity ustęp w dziele J. Bartoszewicza: Dzieje kościoła ruskiego w Polsce.

I pod takim rządem ma nam zabłysnąć Eden w postaci „ugody“. Jaka to ma być ugoda, jakie jéj warunki.... tego nawet nam p. Jerzy Moszyński, smutny potomek najzacniejszego patrjoty, w swojéj broszurze nie podaje. Jeden tylko przynajmniéj punkt zgody w broszurze téj znaleźliźmy, a jest nim: zrzeczenie się marzeń o niepodległości. Ten warunek z pewnością przyjmą Moskale.

Rozpatrzmy się jednak w owéj ugodzie, czy zgodzie, jak chcą niektórzy. Przedewszystkiem postawmy pytanie: czy i jaka zgoda z Moskwą w dzisiejszem położeniu jest możebną?

Jedyny sposób, z którego pożytek dla naszego społeczeństwa wyciągnąćbyśmy mogli, jest ugoda na polu politycznem. Szkoda, że ani marzyć o niéj nie możemy. Mogli Czesi stać w opozycji i wreszcie zawrzeć ugodę przeciw centralizmowi z prawicą austryacką, bo mają prawo mieć swych reprezentantów, bo za ich pośrednictwem wolno im kłaść warunki zgody, bo wolno im głośno i otwarcie bronić swych praw przed tymi, którzy im ich odmawiają, bo należą do państwa europejskiego, konstytucyjnego. Na jakiéj zaś drodze, kto z kim, gdzie i w jaki sposób może przeprowadzić układy z caratem moskiewskim? Czy wolno nam mieć w Polsce swoich reprezentantów, czy reprezentanci tacy mogą istnieć w państwie, gdzie wola cara jest prawem i konstytucją? Niebawmy się w wysokie kombinacje polityczne, których nikt w czyn zamienić nie może.

Zwolennicy ugody wspominają coś o stosunkach ekonomiczno-społecznych, jakoby one były szukaną podstawą, na któréj nasze usiłowania ugodowe oprzeć się powinny. Ładnie to wygląda na piśmie....

Cóż są owe stosunki ekonomiczno-społeczne? Handel, przemysł, oświata....

Czy na drodze handlu i przemysłu mamy dążyć do zgody? Zaiste nie. Walka o byt więcéj tu, niż gdzieindziéj rozwinąć się powinna. Niweczyć handel i przemysł moskiewski, podnosząc go u siebie — oto jest nasze zadanie. Tu zgody niema, tu jest walka, z którėj powinniśmy wyjść zwycięzko, jeżeli dobrze pojmujemy doniosłość bogactwa narodowego.

Czy na polu oświaty może mamy szukać zjednoczenia? Kiedy w szkołach pod zaborem moskiewskim niewolno mówić po polsku, kiedy osobne rozporządzenia ministerjalne nakazują utrudniać składanie egzaminów, kiedy w całem królestwie kongresowem w 1874 roku, 17tu uczniów gimnazyów otrzymało patenta dojrzałości, wówczas marzenie o zgodzie na polu nauki i oświaty dla każdego zdrowo myślącego człowieka musi się wydać czystem absurdum [1])

Gdzież jest więc to pole, na którem ma stanąć gmach ugody? Niech nam je ukażą wielcy propagatorowie niefortunnych pomysłów.

---

[1]) Artykuł ten pisany był przed nowemi rozporządzeniami moskiewskiego ministerjum oświaty, ktore mało jednak mogą wpłynąć na stosunki. Są to tylko drobne próby, strachem nihilizmu wywołane.

Na nieszczęście ci tylko ogólnikami zbyć nas mogą. Żądają oni podniesienia bogactwa narodowego w Królestwie, jakby już wszystkie dążenia nie były w tę stronę skierowane i jakby ono miało cośkolwiek wspólnego z ich projektami, jakby nie było ono raczéj walką, niżeli ugodą. Żądają daléj wyrzeczenia się tajnych konspiracyj, jakby one w chwili obecnéj istniały i jakby za to wyrzeczenie, na gołem słowie oparte, dano nam w nagrodę choćby cień swobody.

* *
*

Kto więc bezstronnem okiem rzuci na ową chęć kokietowania bądź to z Niemcami, bądź z Moskalami — ten ze wstrętem odrzuci wszelkie programy „zgody", gdyż przestanie wierzyć w ich skuteczność.

Jakże więc wyjść z położenia? Jak mamy zachować się wobec spodziewanego konfliktu między dwoma potęgami?

Odpowiedź na oko trudna — a jednak leży przed nami jak na dłoni.

Jest nią — wyczekiwanie.

Włochy, kraj rozbójników i półgłówków, otrzymały swobodę w obec wypadków europejskich.

Grecja drobna i mała, nędzna karykatura likurgowskich i temistoklesowskich czasów — po tylu wiekach jarzma rządzi dziś sama sobą.

Dzika Bułgarja otrzymała rząd własny i konstytucję, choć do niéj nie dorosła i dobrodziejstwa jéj zrozumieć nie jest w stanie.

Toż samo Serbja, toż samo Rumunja.

Wszystko to fakty świeże — owoc XIX wieku.

Cywilizacja nawet orężowi moskiewskiemu każe nieść swobodę.... prawda, że nie dla siebie, ani dla ludów do berła Moskwy przykutych.

Powstają republiki, rozszerzają się prawa obywatelskie — cezaryzm ustępuje konstytucyjnemu ustrojowi.

Czyż można na chwilę choćby zwątpić, że i nam swoboda zabłyśnie?

Czyż dziewięć wieków cywilizacji nie daje nam prawa do życia?

Godzina barbarzyństwa niezadługo wybije, a z upadkiem jego dla nas przyszłość — przyszłość tem świetniejsza, im cięższą była droga do niéj wiodąca.

Trzeba zatem wyczekiwać i pracować.

Pracować na polu gospodarstwa narodowego, przemysłu i handlu, na polu równouprawnienia stanów, nietylko według litery prawa, ale według zasad chrześciańskich; pracować na polu oświaty, na polu moralnego podźwignięcia społeczeństwa.

A co najważniejsza: — ducha nie gasić.

Gaszą go już nam wrogi, nie gaśmy go my sami.

Krakowska straż ogniowa (czytaj: stańczyki z Szujskim, Tarnowskim i Koźmianem na czele) niech się powstrzyma od fałszywych alarmów, kiedy ognia niema.

Gospodarka jéj wiele już zrządziła szkody. Zalała pola uprawne aż zgniły na nich z dobrego ziarna powstałe kłosy.

Spójrzmyż na tę młodzież bez ognia, bez zapału... — to skutki gaszenia pożaru, którego nie było.

Nie potępiamy zresztą Szujskich i Tarnowskich — patrzą oni przez zamglone okulary stronnictwa i występują, sami o tem nie wiedząc, w roli szczutkowego Strachajły.

Pokój uczonego i salon magnata — nie są to zaiste obserwatorja, z których bieg gwiazd ducha narodowego można dostrzedz i zrozumieć.

Jednostki te i ich majaczenia, same przez się nie byłyby szkodliwe, gdyby nie miały wpływu na słabe umysły i same nie podlegały wpływowi umysłów szkodliwych.

Odrzućmy więc te płoche i zgubne namowy, wzmacniajmy się ciałem i duchem i czekajmy....

Nie można bowiem między dwoma........ wybierać, niemożna płaszczyć się tam, gdzie z godnością stać należy.

Warszawa 19. Maja 1881 r.

Druk i Nakład W. Korneckiego.